INSUREKCJA

Marzec 1942 r. Zeszyt 3-15

Niema takiej klęski, któraby nie była nauką zwycięstwa.

WYWIAD Z GEN. WŁ. SIKORSKIM

(Przedruk z dwutygodnika Sam. Bryg. Karp. „Nasze drogi" z 1941 r.)

— Dowodzenie — a to jest zadaniem oficera — jest rzeczą niezmiernie trudną i odpowiedzialną. To nietylko kwestia wiedzy wojskowej. To jeszcze umiejętność wywoływania u podwładnych posłuchu dla siebie, szacunku autorytetu, opartego nietylko na szarży, ale nawet — na miłości. Dobrym oficerem być niełatwo. W dodatku, niech Pan pomyśli, jakże różny był ów rekrut, jakiegośmy mieli w Polsce, od tego jakiego mamy tutaj, jak trzeba było się dostosować do zmienionego terenu działania. Lecz mogę panu z radością powiedzieć, że widzę u naszego polskiego oficera zdrowe tendencje do korzystania z tragicznej lekcji wojennej, w czucia się w nowe warunki, przyswojenia sobie zdobyczy i doświadczeń, jakie przynosi ostatnia doba. Obserwuję pilnie z największą radością rozwój tych wszystkich zalet u naszych oficerów i sądzę, że te dobre przykłady, jakie już znam i ocenić we właściwym czasie potrafię należycie, znajdą licznych naśladowców. Korpus oficerski bez względu na trudności jest ożywiony jak najlepszym duchem. Dowodem tego choćby pociągi pancerne, które dowództwo angielskie bez wahania powierzyło wyłącznie naszym oficerom.

— Wyłącznie?

— Tak jest. Oficer pełni służbę szeregowca, poza służbą jest znowu oficerem. Oczywiście te pociągi pancerne nie rozwiązują całego zagadnienia bez reszty. To tylko jeden odcinek. Miarą zdrowych nastrojów w korpusie oficerskim jest między innymi i to, że, gdy zaczęto tworzyć oddział specjalnych „rozbrajaczy bomb" zgłosiło się mnóstwo ochotników. To samo i w stopniu daleko wyższym dotyczący formacji spadochroniarzy.

— Czy ta rzecz posunęła się daleko naprzód?

— Tak, to sprawa z gatunku niezmiernie ważnych. Narazie trenuje kilkudziesięciu oficerów, czeka pięć razy tyle kandydatów, znajduje się ich znacznie więcej i wśród oficerów i wśród żołnierzy. Wojsko pali się do tego, wojsko przemyśliwa nad sposobami, by wojna z tej wyspy wróciła czemprędzej na kontynent, a z kontynentu do Polski. W każdym namiocie odbywają się dyskusje, próby wynalazków, próby... No, nie o wszystkim wolno pisać i mówić, ale ofenzywa wypełnia

każdą myśl oficera i żołnierza, dla którego współ udział w obronie Anglii jest zaledwie odskocznią. Obecnie skończyło się bezrobocie w wojsku. Objęliśmy jeden z najpoważniejszych odcinków frontu, przyczym żołnierz z pod namiotu zawędrował przeważnie pod dach. To znaczy bardzo wiele. Jeśl idzie o żołd żołnierz chwali sobie jego wysokość. Wyżywienie doskonałe. Oficerowie od majora w dół mają już pełne płace, a reszta będzie załatwiona w najbliższym czasie. Sprawa zaopatrzenia rodzin żołnierskich załatwiona została zgodnie z normami obowiązującymi w armii angielskiej. Anglicy są powolni, lecz lojalni i dotrzymują słowa. Trzeba jeno mocno bronić swoich praw. Pilnuję tego stale, starając się, ażeby współżycie z kolegami angielskimi i z ludnością miejscową układało się w dalszym ciągu jaknajlepiej...

— Ale przerywa Generał — dlaczego nie pyta Pan o o najdzielniejszą część armii polskiej?

— Jaką Panie Generale?

— Ano Kraj. Dlaczego nie pyta się Pan o Kraj? Widzi Pan, ja się do tego, co wy literaci czy dziennikarze piszecie, nie mieszam, ale tak mnie złości nieraz, gdy czytam o Kraju, że tam się tylko cierpi i cierpi. Nie, Kraj nietylko cierpi. Czy Pan wie, ile niemieckich dywizji pilnuje jeszcze wciąż Polski, ile wojska, ile policji, ile wysiłków kosztuje ta praca Niemców. Czy wie Pan, jaki bojkot tam się stosuje? Jakie wspaniałe jest stanowisko młodzieży, chłopów, robotników, księży, kobiet? Z tylu krajów podbitych przez Niemców, żaden — mówię to z całą świadomością — nie stawia najeźdźcy tak wspaniałego, podziemnego oporu. Bo Kraj nie uległ, nie padł na kolana, lecz stoi twardy, dumny, bohaterski. Kraj polski to wspaniała, nieznana armia.

APOLITYCZNOŚĆ WOJSKA
(nadesłano z kół czytelników)

Ogłoszony w Nr. 1-42 artykuł p.t. „Wojsko a polityka" nasunął mi następujące uwagi.

Apolityczność wojska oznacza, że żadne ze stronnictw politycznych nie pretenduje do rządów w wojsku. Oznacza to również, że stronnictwa świadomie rezygnują z dzielenia się wpływami na tym terenie. Z satysfakcją możemy stwierdzić, że w dziejach Polski, zarówno przedrozbiorowej jak i ostatniej doby, stronnictwa polityczne ustosunkowały się do wojska jak najbardziej rzeczowo i nie groziło mu nigdy, że stanie się organem wykonawczym jednej partii. To jednak nie wszystko. W młodych organizmach państwowych, zwłaszcza powstałych wskutek przewrotów wojennych, grozi niebezpieczeństwo, że w łonie samego wojska utworzy się partia, dążąca do rządów, która w momencie pomyślnej koniunktury, bez względu na fachowe przygotowania, dążyć będzie do zajęcia wszelakich stanowisk w państwie. Ludzie ci zwykle w wojsku znaleźli się przypadkowo, nie lubią pracy wojskowej i uciekają na różne wygodne stanowiska, gdyż przez swoją niefachowość są szkodnikami i kompromitują tylko tytuł wojskowy. (Jako przykład wystarczy wskazać Serbię, Grecję i niektóre republiki amerykań-

skie). Dla samego wojska najgorszą jednak rzeczą jest, jeżeli w jego łonie obejmie władzę klika, oceniająca ludzi zależnie od przynależności do niej i forytująca tylko swoich. W tych warunkach tracą walor właściwości charakteru, wiedza fachowa oraz rzetelna praca, a wojsko upada, stając się folwarkiem grupy ludzi a nie własnością narodu.

Szerszy ogół społeczeństwa w okresie pokojowym nie widzi skutków takiego stanu w wojsku, ponieważ klika, która opanuje wojsko, posiada władzę w swym ręku i każdy zdrowy odruch jednostki stłumi pod płaszczykiem subordynacji wojskowej, a szerszemu ogółowi potrafi rzucić jakieś hasło i nim zahypnotyzować go. Marazm i zgnilizna, tocząca w takich warunkach pokojowych wojsko, uzewnętrznia się w całej swej okazałości dopiero w czasie wojny. Dyletantyzm i brak spiżowych cech charakteru dowódców, postawionych w obliczu twardej rzeczywistości wojennej, załamuje szybko komórki kierownicze wojska. Następuje katastrofa.

Wojna zasadniczo wpływa dodatnio na wojsko, biorące w niej udział. Odpadają ludzie słabego charakteru, wygodni, którym brak odwagi, mocnych nerwów, oraz głowy do stawienia czoła rzeczywistości wojen.

W wojsku polskim walki wrześniowe 1939 r. zapoczątkowały obecne kontynuują a przyszłe zakończą naturalny dobór prawdziwych żołnierzy.

Opierając się na cnotach wojskowych, wydobywanych przez wojnę, możemy być pewni zdrowia nowego wojska polskiego, o ile uniknie ono niebezpieczeństw wyłożonych wyżej tj. zakusów stania się partią i nie ulegnie wpływom stronnictw politycznych.

Apolityczność nie może być jednak aspołecznością wojska. Tę sprawę warto rozważyć osobno. „A.N."

DZIAŁANIA PARTYZANCKIE W POWSTANIU LISTOPADOWYM

Wkrótce po wybuchu powstania, bo już w połowie grudnia 1830 r., Prądzyński złożył ówczesnemu dyktatorowi i Naczelnemu Wodzowi Chłopickiemu memoriał w sprawie prowadzenia wojny w jej początkach, gdzie m. in. pisał o jak najszerzej zakreślonych działaniach partyzanckich. Jednak Chłopicki, odnoszący się pogardliwie do partyzantki, pomimo, że na podstawie doświadczeń kampanii hiszpańskiej mógł łatwo ocenić jej wielkie znaczenie, nie chciał nawet o tym słyszeć. To też sprawa została w zawieszeniu. Dopiero za naczelnego dowództwa Radziwiłła, Prądzyński złożył nowy memoriał specjalnie w sprawie partyzantki. Tym razem projekt ten uzyskał aprobatę i polecono Prądzyńskiemu zająć się opracowaniem jego wykonania. Prądzyński odbył szereg rozmów z różnymi oficerami, zgłaszającymi się doń jako kandydaci na dowódców oddziałów partyzanckich. Wyniki tych rozmów były jednak mało pocieszające, gdyż prawie nikt z kandydatów nie nadawał się właściwie na partyzanta, nie rozumiejąc zupełnie, mimo usilnych wyjaśnień, istoty tego rodzaju wojny.

Do takiego stanu rzeczy przyczyniły się niewątpliwie poglądy ówczesnej teorii wojskowej na działania partyzanckie.

W r, 1828 ukazał się p. t. „Mała wojna według tegoczesnego sposobu wojowania" przekład polski niemieckiej pracy mjr. Deckera. Praca ta była u nas jedynym dziełem z zakresu teorii partyzantki. Autor jej stawia dowódcom oddziałów partyzanckich następujące zadania:

1. Ubezpieczenie sił głównych. 2. Utrzymywanie komunikacji pomiędzy poszczególnymi ich częściami. 3. Przygotowanie żywności. 4. Dostarczenie wszelkich wiadomości o nieprzyjacielu, zarówno co do jego liczebności, jak i stanowisk przezeń zajętych. Ustawiczne szarpanie nieprzyjaciela drobnymi napadami, unikając starć stanowczych.

Widzimy więc, że z tych pięciu postulatów tylko ostatni dotyczy właściwych działań partyzanckich, pierwsze zaś cztery nie mają z nimi nic wspólnego. Z pracy Deckera przebija wyraźnie pogląd, że mała wojna niczym prawie, za wyjątkiem skali działań, nie różni się od wojny właściwej. Oddziały partyzanckie są to według niej zwykłe oddziały partyzanckie, wydzielone do pewnych specjalnych zadań, związanych ze służbą zaopatrzenia, ubezpieczenia, rozpoznania i łączności. Bogate w tej dziedzinie doświadczenia wojen napoleońskich w Hiszpanii poszły zupełnie w zapomnienie.

Nic więc też dziwnego, że dowódcy oddziałów partyzanckich odpowiadający choć w pewnej mierze przypadłym im w udziale zadaniom, zaczynają się wysuwać dopiero w trakcie działań wojennych, przyczem tylko nieliczni z nich są oficerami służby czynnej wojska Królestwa Kongresowego (np. Zaliwski), większość zaś rekrutuje się z dawnych wojskowych napoleońskich, będących w chwili wybuchu powstania bądź leśnikami (Szon, De Ronka) bądź też rolnikami (Puszet, Giedroyć, Matuszewicz). Rzeczywistość wojenna uczy ich, czem są działania partyzanckie.

Natomiast nic im nie dała, wydana już w czasie wojny, a mianowicie w czerwcu 1831 r. „Instrukcja dla komendantów kolumn ruchomych, czyli partyzantów". Instrukcja ta zawiera szereg elementarnych wskazówek z dziedziny marszów ubezpieczonych w pobliżu nieprzyjaciela i walki spotkaniowej, natomiast właściwych zadań partyzanckich prawie wcale nie porusza.

Rozpatrzymy pokrótce działania jednego z wybitniejszych dowódców partyzanckich podporucznika, a w końcu wojny podpułkownika Józefa Zaliwskiego. Oddział jego utworzył się w początkach lutego 1831 r. z Kurpiów, strzelców leśnych leśnictwa Nowogród (Łomżyńskie). Z oddziałem tym Zaliwski prowadził przez luty partyzantkę pomiędzy rzekami Skwą, Pissą i Narwią. Dokonał on tutaj szeregu napadów alarmujących na kolumny nieprzyjaciela. Zmuszony w początkach marca, pod naporem przeważających sił rosyjskich, do wycofania się do woj. płockiego w okolice Lipna, Zaliwski zbliża się następnie ku Warszawie i podstawą jego działań staje się przez pewien czas las Sochociński na płn.-wsch. od Płońska. W końcu marca powraca ponownie nad Narew. Zadaniem jego oddziału, złożonego wówczas z około 150 jeźdźców i 300 strzelców pieszych, było prowadzenie partyzantki w lesistych terenach między Narwią a Bugiem. Działania te miały być

skierowane na linie komunikacyjne pomiędzy rosyjskimi korpusami Sackena i gwardii, a głównymi siłami Dybicza.

Tutaj Zaliwski stoczył szereg nękających nieprzyjaciela potyczek, ściągając przeciwko sobie wielokrotnie liczniejsze siły, którym się zręcznie wymykał, napadał na transporty i dawał baczenie na ewentualne próby Rosjan przeprawienia się przez Bug i Narew.

W drugiej połowie kwietnia Zaliwski miał być wysłany do woj. augustowskiego, celem wzniecenia tam powstania i nawiązania kontaktu z powstańcami litewskimi. W związku z tym generał Prądzyński udzielił szeregu wytycznych do prowadzenia partyzantki. Stawiając jako wzór hiszpańskiego partyzanta Minę, który przez 5 lat (1909-14) potrafił opierać się Francuzom, zajmującym całą Hiszpanię, poleca naśladować tego wodza gerylasów, który całkowicie we własnym zakresie uzbrajał, żywił i ubierał swój oddział. Podkreśla, że oddziały partyzanckie „nie powinny oglądać się na swój tył, na linię działań, ale jak okręt puszczony na przestrzeń morską uważać się powinny jako działające samoistnie i im więcej na tyle nieprzyjaciela dokuczać mu będą, tym więcej celowi swego przeznaczenia odpowiedzą".

Na skutek przebiegu działań wojennych projekt ten uległ zmianie i Zaliwski dopiero w trakcie wyprawy Skrzyneckiego przeciwko gwardiom rosyjskim udał się do woj. augustowskiego, a stamtąd wraz z Giełgudem na Litwę. Dalsze działania Zaliwskiego nie przedstawiają nic specjalnie ciekawego z punktu widzenia partyzantki.

Z tego krótkiego zarysu działań Zaliwskiego widzimy, że udało mu się zorganizować bardzo dobrze nękanie nieprzyjaciela ustawicznymi napadami. Podobnież należy ocenić działania innych partyzantów jak Szona, Puszeta, Matuszewicza i Giedroycia.

Jeżeli chodzi o działania partyzanckie szerzej rozumiane, t. j. o akcję dywersyjną, prowadzoną na wielką skalę na tyłach nieprzyjacielskich, wzorem hiszpańskich gerylasów, to rzecz prosta żaden z nich nie mógł równać się z dowódcami partyzantow hiszpańskich jak Mina, Longa, Fruncis-quetti, lub hrabia Montijo. Zresztą tego rodzaju akcja mogła uwieńczyć się powodzeniem tylko przy należytym poparciu szerokich mas ludności, na co u nas nie bardzo można było liczyć.

Rzad powstańczy, pomimo energicznej propagandy wewnętrznej, do której użyte zostały włodze administracyjne, nauczycielstwo, duchowieństwo nie zdołał rozbudzić w masach ludowych przekonania, że w zwycięstwie zainteresowany jest caiy naród. To też ustosunkowanie się do powstania poszczególnych warstw ludności było różne.

Jeżeli chodzi o chłopów, bez poparcia których niemożliwe było prowadzenie działań partyzanckich na wielką skalę, to zachowali się oni w znacznej większości wypadków biernie. Mobilizowani posłusznie szli do wojska, za nielicznymi stosunkowo wyjątkami i stanowili dobry materiał żołnierski. Nie było jednak wśród nich tego samorzutnego zapału do walki, tej nienawiści do wroga, jaka winna cechować prawdziwych partyzantów. Uczucie fanatyzmu religijnego, pomimo, że wojna toczyła się z innowiercami, nie odegrało tej roli jak w Hiszpanii —

częściowo wskutek odmiennego niż tam stanowiska duchowieństwa, a częściowo wskutek tego, że Polacy posiadają to uczucie w znacznie słabszym stopniu niż Hiszpanie. Do wkraczających wojsk rosyjskich chłopi ustosunkowali się początkowo obojętnie. Dopiero później, w połaciach kraju będących widownią działań wojennych, stosunek ten pod wpływem rekwizycji i grabieży zaczął zmieniać się we wrogi. Tu i ówdzie doszło nawet do wystąpień ludności przeciw furażerom rosyjskim, ale wystąpienia se miały zawsze sporadyczny i lokalny charakter. To też pomimo nader sprzyjających warunków terenowych do akcji partyzanckiej jak np. w woj. augustowskim pokrytym gęstymi lasami, poprzerzynanymi licznymi bagnistymi rzekami, posiadającym małą liczbę dróg, przeważnie o charakterze ciaśnin leśnych, lub w trójkącie między Narwią a Bugiem, zbliżonym terenowo do woj. augustowskiego, ruch partyzancki rozwijał się słabo i nie było bynajmniej winą dowódców oddziałów, że nie zdołali przeobrazić takich np. Kurpiów w hiszpańskich gerylasów. „S"

ZAMACH KOMUNISTYCZNY W TALLINIE
w dniu 1.XII.1924 r.

Zbrojne powstanie komunistów estońskich i rosyjskich w Tallinie, które odbyło się w dn.1.XII.1924 r., stanowi dziś bardzo ciekawy przykład, szczególnie ze strony technicznego przygotowania i przeprowadzenia powstania, mimo, że się ono nie udało.

Przygotowanie zamachu — Ludzie: przygotowanie zamachu spoczywało w rękach znanego komunisty Anvelt'a, który przebywając w Tallinie kierował pracami przygotowawczymi, a na czas działań przygotował sobie sztab, na czele którego stanął jeden z najzdolniejszych oficerów armii sowieckiej, mający wykształcenie Sztabu Generalnego.

Cały kraj, a w szczególności większe miasta ze stolicą państwa na czele podzielono na okręgi wojskowe, te zaś na rejony. Dowódca rejonu był zarazem dowódcą grup uderzeniowych z danego rejonu. Grupy uderzeniowe przygotowywały zbrojne wystąpienie i przeprowadzały wywiad.

Anvelt chciał mieć w Tallinie 2.000 ludzi. Stan ten według początkowych raportów okręgów i rejonów miał być w całości zmobilizowany z pośród miejscowych komunistów. W ostatniej jednak chwili liczba ta zmalała do 200 — 300 ludzi i z tych jeszcze wszyscy nie stawili się. Stąd wynikła konieczność zwiększenia sił przez przysłanie uderzeniowych oddziałów z zagranicy (ZSRR). Przysłano ok. 100 ludzi, którzy w końcu listopada byli gotowi do działań w Tallinie. Ogólny więc stan zamachowców nie przekraczał liczby 400, przy tym z braku miejscowych, gros dowódców przysłano z Rosji.

Uzbrojenie: grupa przysłana z Rosji przeniosła w plecakach broń i inne środki walki, gdyż sprawy uzbrojenia nie dało się również rozwiązać na miejscu. Użyto głównie samoczynnych pistoletów w rodzaju Parabellum, Colt'a it.p., oraz granatów ręcznych różnych systemów

Należy wspomnieć o ciekawym rodzaju granatów ręcznych, zrobionych ze zwykłej manierki żołnierskiej, zawieszonej na taśmie przez ramię i wypełnionej materiałem wybuchowym oraz zaopatrzonym w spłonkę. Był to bardzo prosty środek walki o potężnym działaniu, a nie zwracającym najmniejszej uwagi przy noszeniu. Karabinów użyto mało z powodu trudności otrzymania, poza tym uważano karabin za broń mało skuteczną do tego rodzaju walki. Wyposażenie w granaty ręczne było bardzo obfite.

Plan działania: Zamach zamachowców był prosty i krótki: nagłym napadem opanować położenie i ująć w swe ręce władzę w stolicy.

Sam plan działania wyglądał następująco. O jednej i tej samej godzinie miały być wykonane następujące napady:

1) na najważniejsze zgrupowania oddziałów rządowych: na szkoły wojskowe, na 10 pułk piechoty, na oddziały czołgów, batalion łączności, lotnisko it.p.

2) na najważniejsze organy życia państwowego: Prezydenta Republiki, Parlament, Min. Spr. Wojsk.,

3) na najważniejsze centralne urządzenia łączności i ruchu jak dworzec kolejowy, poczta, telegraf it.p.

Uderza w tym planie działania fakt, że główny wysiłek skierowano na żywą siłę przeciwnika. Założenie zupełnie słuszne, gdyż po zwalczeniu wojska składy, magazyny, i budynki same wpadną w ręce zwycięzców, podczas gdy wyznaczając jakiekolwiek oddziały do ich opanowania i utrzymania, musianoby osłabić siły przeznaczone do głównego zadania — zwalczania najlepszych i najpewniejszych oddziałów wojska rządowego (w tym wypadku to były przede wszystkim szkoły wojskowe).

Zaskoczenie. Punktem wyjścia planu było zaskoczenie przeciwnika. Dowódcy wszystkich grup i zgrupowań bojowych mieli wszelkie wysiłki skierować ku osiągnięciu zupełnego zaskoczenia sił rządowych i rzeczywiście zaskoczenie to udało się.

Termin wykonania napadu był dobrze zakonspirowany. Aby to osiągnąć komuniści użyli wszystkich możliwych sposobów. Sam zamach przeprowadziła nie partia komunistyczna, lecz zakonspirowane w jej łonie grupy uderzeniowe oraz szereg ludzi, którzy dopiero w ostatniej chwili przybyli z Rosji.

Wszystkie przygotowania do zamachu były robione w ten sposób, że nawet biorący w nim udział nic nie wiedzieli do ostatniej chwili. Zbiórkę ludzi przeprowadzono w sposób b. skomplikowany, przechodzili oni przez szereg rąk. Już 30 listopada koło godz. 18-ej zaczyna się ich zbieranie w normalnych lokalach konspiracyjnych skąd zostają przeprowadzeni ok. 20—24 godz. do lokalów rejonowych. Tam późno w nocy rozdano broń i amunicję.

Schodzących się uczestników brano pod ogromnie surowy nadzór. Nikomu nie wolno było opuścić lokalu zbiórki pod żadnym pozorem. Pod drzwiami i koło odnośnych lokalów uzbrojone posterunki strzegły wypełnienia wydanych zarządzeń. Godzinę wyruszenia tj. 3 minut 30 podano do wiadomości dopiero w ostatniej chwili.

W celu większego zaskoczenia i spowodowania zamieszania część komunistów przebrała się po wojskowemu, wielu założyło odznaki oficerskie, przyczym napadający posiadali przeważnie tylko estońskie płaszcze wojskowe, zamiast mundurów mieli tylko wyglądające z pod płaszczy kołnierze z odznakami oficerskimi.

Przebieg i szczegóły zamachu w dn. 1 grudnia.

Napad na Min. Spr. Wojskowych. W gmachu Min. Spr. Wojsk., w chwili napadu znajdowało się kilku oficerów oraz warta, śpiąca w swych pomieszczeniach. Wstęp do gmachu możliwy był jedynie przez otwarte drzwi wejściowe, przy których pełnił wartę szeregowiec.

O godz. 5.25 wartownik zauważył 10 — 12 ludzi wchodzących do gmachu; jedni z nich byli ubrani po wojskowemu, inni po cywilnemu. Dwóch z przybyłych zbliżyło się i dało w kierunku wartownika kilka strzałów, które jednak chybiły. Szeregowiec nie zdążył wystrzelić i użył bagnetu, raniąc ciężko jednego z napastników. Tymczasem ci rzucili w kierunku warty 3 granaty ręczne i 1 bardzo silną bombę, która przebiła betonową podłogę i wyrwała drzwi oraz ramy okienne.

Część napastników wtargnęła po schodach na 3 piętro w celu zniszczenia stacji telefonicznej, która według posiadanych przez nich wiadomości miała się tam znajdować (tymczasem była ona przeniesiona poprzedniego dnia na parter).

Mimo, że napad nastąpił zupełnie niespodziewanie, szeregowi nie stracili głowy. Podoficer dyżurny, chociaż, ranny odłamkiem granatu w głowę, otworzył ogień z rewolweru. To samo zrobił dowódca warty, sierżant, który wraz z wartownikiem ostrzeliwując się wpadł do pomieszczenia warty, gdzie rozbudził żołnierzy. W ten sposób przez zacięty opór sierżanta, kaprala i szeregowca uniemożliwiono napad na śpiącą wartę i zapobieżono szeregowi ofiar.

W celu ostatecznego wyparcia napastników z budynku sierżant wraz z jednym szeregowcem chwyta karabin maszynowy, wybiega na podwórze i otwiera ogień do tych pomieszczeń, gdzie znajdują się napastnicy. Śmiały i wytrwały opór w korytarzu oraz ogień z karabinu maszynowego z podwórza wywołują zamieszanie wśród komunistów, którzy w popłochu rzucają się do ucieczki.

W ten sposób odparto atak komunistów na gmach Min. Spr. Wojsk. Nastąpiło to dzięki inicjatywie podoficerów i szeregowców którzy śmiało i zdecydowanie stawili opór napastnikom. Dzięki temu najważniejsza centrala organizmu wojskowego pozostała nienaruszona i po przybyciu dowódców była gotowa do wydania zarządzeń, związanych z dalszym likwidowaniem zamachu.

Napad na szkoły wojskowe w okolicy Tondi.

Zbiórka napastników odbyła się już o godz. 21-ej dnia 30 listopada. Za miejsce zbiórki służył dom, leżący ok. pół km. na płnc. od koszar. Tutaj małymi grupami przybyło blisko 50 komunistów. Wokół domu na wszelki wypadek wystawiono warty. Całą noc spędzili napastnicy na przygotowaniach. Zbiórka wstępna oraz wyposażenie w broń i ubrania wojskowe miały miejsce już wcześniej. W pobliżu koszar

uskuteczniono jedynie ostateczne przygotowania. Część napastników przebrała się tutaj w płaszcze wojskowe z odznakami 10 pułku piech., niektórzy przygotowali sobie czarne kołnierze z odznakami oficerskimi.

Około g. 5 napastnicy zbliżyli się do koszar. Uderzenie główne było skierowane na batalion kadetów, który był najważniejszym odwodem żywych sił załogi.

W celu spełnienia zadania trzeba było koniecznie zawczasu zgnieść wartę. Wówczas można było liczyć na łatwe zwalczenie śpiących kadetów. Przekonani, że dyżurny oficer znajduje się w kasynie, napastnicy rzucają tam granat ręczny, co jednak nie osiąga celu. Następnie komuniści przebiegają koło kasyna i osaczają koszary, rzucając przez okna do środka granaty ręczne. Miało to miejsce o godz. 5 min. 27, jak wskazywał uszkodzony zegarek w kieszeni zabitego kadeta. Z 10 ludzi wdziera się wprost do wnętrza koszar, gdzie rozdzielają się na dwa oddziały, jeden udał się przez otwarte drzwi do pomieszczenia na parterze, drugi po schodach ruszył na pierwsze piętro.

Pierwszy oddział zabił dyżurnego kadeta, poczym napastnicy wdarli się do sal sypialnych i rozpoczęli ogień do śpiących kadetów, a specjalnie do tych którzy starali się wstać; w końcu komuniści przedostali się na drugą stronę pomieszczenia i zdobyli tam kilka karabinów.

Wśród kadetów zapanował nieopisany popłoch; niektórzy powyskakiwali przez okna, inni pochowali się pod łóżka. Tymczasem położenie zmieniło się szybko dzięki inicjatywie kadetów z 1-ego piętra.

Oficer dyżurny, słysząc strzelaninę na dole, wysłał 2 podwładnych w celu zbadania, co się tam stało. Jeden z kadetów schwycił karabin i zbiegł po schodach w dół, gdzie zetknął się ze spieszącymi na górę komunistami, dał do nich ognia, zabijając jednego a raniąc drugiego; jednak ciężko ranny trzema kulami sam padł wkrótce na schodach. Takie nieoczekiwane, śmiałe aż do zuchwalstwa wystąpienie zmieszało napastników, wywołało wśród nich panikę i komuniści rzucili się do ucieczki. W tym czasie kadeci zdołali się ubrać i schwycić za broń. Pod dowództwem oficerów ruszono niezwłocznie w pościg.

Przyczyny tego niepowodzenia komunistów były następujące: 1. nieumiejętne kierownictwo działaniami oddziału, wskutek czego właściwie naciera jedynie nieznaczna część oddziału i prócz tego uderzenie na obydwa piętra nie jest jednoczesne,

2. brak szczegółowego planu natarcia,

3. poszczególne zadania nie zostały zawczasu rozdzielone,

4. okazała się zupełna nieumiejętność kierowania napadem pod względem wojskowym,

5. napastnicy w pewnej chwili załamali się moralnie i poprostu stchórzyli.

Napad na koszary Górne (Mäe). W koszarach Mäe (górnych) znajdował się m. in. 10 pułk piech., batalion łączności i część dywizjonu czołgów.

W 10 pułku piech. napastnicy ograniczyli się do napadu na kasyno oficerskie i sztab. W napadzie wzięło udział około 20 ludzi pod dowództwem instruktorów z Rosji. Zaskoczenie było zupełne. W ka-

synie zamordowano 3 oficerów, w sztabie na piętrze zraniono dyżurnego pisarza. Po uskutecznieniu tego komuniści szybko zniknęli, dążyli bowiem do jak najszybszego opanowania stacjonowanych w tych koszarach czołgów.

Było to bezwzględnie dużym błędem, gdyż:

1. nie zapewniwszy sobie opanowania sztabu 10 pp., opuszczono budynek, w którym była centrala b. ważnych połączeń,
2. przez napad na kasyno i sztab 10 pp., a potem dopiero na czołgi, te ostatnie właściwie uprzedzono o zamachu.

W dywizjonie czołgów udało się komunistom stworzyć sobie zawczasu „jaczejkę", która jednak częściowo zawiodła pokładane w niej nadzieje.

W napadzie na garaż czołgów wzięli udział komuniści pod wodzą kaprala Loorentsa, podoficera z drugiej kompanii czołgów, dzięki czemu garaż opanowano łatwo, obezwładniając jednego wartownika. Po wtargnięciu do garażu uszkodzono czołgi z wyjątkiem jednego, do którego wsiadł Loorents z pomocnikiem i wyjechał na podwórze.

W koszarach kompanii czołgów dowiedziano się o zamierzonym napadzie na parę minut przed przybyciem komunistów. Sierżant szef kompanii, zdążył zorganizować oddział i ruszył z nim bezzwłocznie na dziedziniec, otwierając ogień na napastników. Wywiązało się starcie, w ciągu którego sierżant wraz z częścią żołnierzy uderzają na garaż czołgów. Wybiegający stamtąd przerażeni komuniści rzucają broń. W tym czasie kapral Loorents wyprowadził czołg na podwórze. Sierżant zażądał od niego poddania się. Loorents odpowiedział ogniem, lecz kilku żołnierzy podbiegło niespodzianie do czołgu i zastrzeliło komunistę, pomocnik zaś Loorentsa zbiegł, korzystając z ciemności.

Nieco później wykonany napad na oddział szkolny czołgów nie udał się zupełnie. Słysząc w mieście strzały dyżurny zameldował o tym dowódcy, mieszkającemu w obrębie koszar. Ten zdołał przed przybyciem napastników rozbudzić żołnierzy i przygotować oddział do walki. Przybyłych komunistów przyjęto odrazu ogniem karabinów maszynowych i napad odparto.

Powodzeniem uwieńczona była akcja komunistów na lotnisku, dworcu kolejowym i poczcie. Do opanowania lotniska pomogła w dużej mierze „jaczejka" utworzona tam uprzednio; dworzec i poczta nie posiadające żadnej ochrony wojskowej, zajęte zostały bez walki przez uzbrojone oddziały komunistów. Likwidacja tych grup bojowych komunistów została przez wojsko już w godzinach rannych przeprowadzona bez żadnych trudności, tak, że w południe dnia 1.XII sytuacja została całkowicie opanowana.

Analizując zamach w Tallinie można wyprowadzić cały szereg wniosków i zasad, których przyjęcie i zastosowanie pozwoliło by uniknąć wielu błędów.

1. Pierwszym i zasadniczym błędem całej akcji była zła ocena społeczeństwa estońskiego, co uwypukliło się w pierwszej fazie przez: a) ogromny spadek zamachowców (z 2.000 na 200-300, stąd konieczność uzupełnienia stanu w ostatniej chwili przez ludzi nie znających terenu), b) nie poparcie zamachu ani przez społeczeństwo, ani przez wojsko.

2. Brak miejscowych dowódców dla poszczególnych grup bojowych, znających ludzi i teren. Stąd złe dowodzenie poszczególnymi grupami.

3. Cały zamach był wykonany odważnie i z pełnym ryzykiem, po kilku ludzi rzucało się na całe koszary zajęte przez wojsko, a jednak w razie najmniejszego oporu zamachowcy nie wykonywali swych zadań, poprostu tchórzyli.

4. Brak opracowania szczegółów planu bojowego dla każdego obiektu ataku osobno oraz dokładnego rozpoznania tych obiektów przed samym zamachem.

Bezwzględnie doskonale opracowany był plan na szczeblu całości akcji w Tallinie, a to przez:

1. Utrzymanie tajemnicy i rzeczywiście uzyskanie prawie wszędzie pełnego zaskoczenia.

2. Wybranie właściwych (ważnych) obiektów do zamachu, a to a) siły żywe, b) centrale dowództw i łączności, c) wykorzystanie sił przyjaznych (komuniści wewnątrz poszczególnych obiektów zamachu) i skoordynowanie ich z całością akcji.

3. Wybranie odpowiedniej pory dnia (wojsko śpi, dowódcy w swoich mieszkaniach, odłączeni od wojska).

„122"

KOŃ A WOJNA

(Artykuł dyskusyjny)

Ogłoszony w 13-ym numerze „Insurekcji" artykuł dyskusyjny: „Przyszła organizacja kawalerii" wzbudza we mnie zastrzeżenia natury jak najbardziej zasadniczej.

Zgoda na to, że w wojnie obecnej „działania większych jednostek kawalerii ...dały wynik ujemny", można dyskutować nad tym, czy „działanie mniejszych oddziałów, szczególnie w zakresie rozpoznania wykazało dużą skuteczność kawalerii" — fakty nie są jeszcze zbadane, uzasadnioną jest chyba wątpliwość, czy naprawdę „jesteśmy świadkami wznowienia walk dużej ilości kawalerii sowieckiej", czy też jest to tylko propagandowe rozdymanie sporadycznych wypadków przez sztab sowiecki. W każdym razie sądzę, obecnie posiadane dane nie pozwalają wyciągać wniosku, że „utrzymanie oddziałów kawalerii' wspartej latem cyklistami, a zimą narciarzami w celu rozpoznania i pościgu będzie w przyszłości aktualne". Tymbardziej nie jest uzasadnione tworzenie już projektu organizacji pułku kawalerii przyszłości.

Następujące rozumowanie doprawadza mnie do całkowicie odmiennego wniosku, zupełnie przekreślającego tego rodzaju projekty.

Wojsko ma być organizowane pod kątem widzenia wojny przyszłej, a tylko z uwzględniem doświadczeń wojny ostatniej. Jeżeli odrzucimy możliwość wybuchu jeszcze jakiejś wojny w przyszłości, to należy wojsko skasować. Wnioski z wojny obecnej można będzie wyciągnąć w jakieś 2 — 3 lata po jej zakończeniu. Dziś można tylko drogą rozumowania zarysować ogólne możliwości postępu technicznego w okresie pomiędzy wojną obecną a przyszłą. Miejmy nadzieję że nie będzie on trwał krócej niż 20 — 30 lat.

Można postawić hypotezę, że w ciągu 20 — 30 lat nawet na naszym wschodzie (w granicach Polski i u Jej sąsiadów) sieć dróg bitych wielokrotnie zgęści się, co pociągnie za sobą daleko idące, jeśli nie całkowite zmechanizowanie wszelkiego transportu.

W okresie tym niewątpliwie broń pancerna i lotnictwo ulegną wielkiemu rozwojowi liczebnemu i technicznemu, staną się wielokrotnie sprawniejsze, a więc i groźniejsze dla każdego nieopancerzonego celu — przede wszystkim dla konia.

Dzięki postępowi techniki także samochód czy motocykl będzie coraz lepiej dawał sobie radę poza drogami. Pozwoli na to np. udoskonalenie przekroju opon (dzięki czemu już w 1939 r. byliśmy zaskoczeni sprawnością samochodów niemieckich) i wydajności silnika.

Być może, że lekki wóz pancerny we wszelkim terenie całkowicie zastąpi patrol konny, nie jest też chyba utopią zbudowanie takiego silnika, który:

— bez nadmiernego zużywania się będzie mógł ciągnąć ciężki sprzęt z szybkością równą marszowi piechoty zarówno po drodze, jak i w marszu naprzełaj (dwa do pięć km. na godz.).

— pozwoli także wykonywać szybkie skoki z szybkością 15—20 km na godz.

— będzie bądź tak ekonomiczny pod względem paliwa, że zaopatrywanie go nie będzie zbyt uciążliwe, bądź tak niewybredny, że paliwo dlań będzie można zdobyć w terenie, jak owies lub siano (drzewo?).

Taki silnik zapewni też dostateczną ruchliwość taktyczną tym dowódcom, którzy dziś używają w polu konia.

Jeżeli przypomnimy sobie stan techniki sprzed laty 30-tu to trudno powątpiewać, że za nowe lat 30 silnik taki zbudowany na niskim i wąskim podwoziu (ruchliwość w terenie!) będzie rzeczywistością. Kto taki silnik zbuduje zrobi majątek. Silnik taki może całkowicie wyrugować konia nietylko z wojska, ale i z rolnictwa. Czy za lat 20 chów koni będzie wogóle opłacalny? Czy mamy je chodować specjalnie dla wojska?

Może te przewidywania idą zbyt daleko, może koń utrzyma się w zacofanym, drobnym gospodarstwie rolnym... i w ramach batalionu piechoty, ale zapewne nie będzie lub nie powinno być wtedy żadnej kawalerii „organu rozpoznania i pościgu" — koń będzie do tego zbyt powolny i zbyt wrażliwy na ogień. I dlatego sądzę, że odbudowywa-

nie w przyszłym wojsku jakiejkolwiek „konnej kawalerii" byłoby błędem, a projekt autora artykułu jest dlatego chybiony.

Niezależnie od tego daleko idącego wniosku można przypuścić, że w końcowej fazie wojny obecnej, zwłaszcza w Polsce, kawaleria może jeszcze dojść do głosu. Na tle ogólnego w kraju braku paliwa, przy braku zorganizowanej dostawy i wielkim zniszczeniu taboru i dezorganizacji możliwości jego remontu, mogą wytworzyć się warunki takie, że zaimprowizowanie małych oddziałów kawalerii będzie stosunkowo łatwiejsze niż wystawienie oddziałów zmotoryzowanych. Będą to jednak oddziały małe i improwizowane, słabo wyposażone a więc niepodobne do tych, jakie proponuje autor artykułu. Być może, że z taką kawalerią odradzające się wojsko polskie zakończy wojnę bieżącą. Nie wątpię, że dorzuci ona jeszcze niejeden liść wawrzynu do wieńca swej chwały, ale będzie to niewątpliwie jej śpiew łabędzi, poczym, pielęgnując starannie swą piękną bojową tradycję, zamieni się ona w wojsko pancerne lub zmotoryzowane. „2"

NIEMIECKI BAON PIECHOTY

Obecna organizacja baonu niem., wprowadzona już po uwzględnieniu doświadczeń kampanii w Polsce i na Zachodzie, mało stosunkowo różni się od organizacji z przed r. 1939. Bardziej natomiast na uwagę zasługują elementy, którymi jest on zawsze prawie wzmacniany dla wykonywania większości zadań bojowych.

Organicznie baon niem. składa się z:

1. D-twa baonu z oddziałem łączności,
2. Trzech kompanii strzeleckich,
3. Kompanii c.k.m.,
4. Taboru baonowego, który dzieli się na: a) bojowy, b) żywnościowy, c) bagażowy.

Przypatrzmy się bliżej tym organicznym elementom składowym baonu.

Ad. 1. Dowództwo baonu składa się z: d-cy, adiutanta, oficera ordynansowego oraz pewnej ilości podoficerów i szeregowych (pisarzy, dobosza baonowego, ordynansów, i t. p.). W skład oddziału łączności wchodzą: d-ca, 2 sekcje łączności (każda wyposażona w 4 klm kabla dla budowy dwuch linii telef.), jeden patrol sygnalizacji optycznej (o dwóch aparatach) oraz patrol dla łączności radiowej (4-y tornistrowe aparaty nadawczo-odbiorcze dla otrzymania 2-ch połączeń). Cały sprzęt jest przewożony na wozie sprzętowym.

Ad. 2. Każda z trzech kompanii strzeleckich składa się z d-cy z drużyną, sekcji kb. ppanc., trzech plutonów strzeleckich, oraz taboru bojowego, żywnościowego i bagażowego, wchodzącego częściowo w skład taboru baonowego.

Drużyna d-cy kompanii przedstawia się następująco: d-ca drużyny (Feldfebel), d-ca (na rowerze) wozów bojowych, podoficer sprzętowy (d-ca wozów ze sprzętem i amunicją), 3-ch gońców, 1 sygnalista, 2-ch

cyklistów dla łączności wewnątrz kompanii, 1 luzak (na rowerze), czterokonnego wozu dla sprzętu i amunicji powożonego z siodła przez 2-ch zaprzęgowych.

W czasie walki dołącza tu jeszcze podoficer sanitarny na rowerze, podczas gdy sanitariusze udają się na punkt opatrunkowy.

Sekcja kb. ppanc. *) składa się z: d-cy i 3-ch kb. ppanc., z których każdy obsługiwany jest przez 2-ch strzelców, razem 1-6).

Każdy z 3-ch plutonów strzeleckich składa się z: d-cy z drużyną (1-3), obsługi lekkiego granatnika (1-2), czterech drużyn strzeleckich z c.k.m. każda (1-9) oraz dwóch sprężynowych biedek dla przewozu l.k.m. granatnika oraz granatów ręcznych.

Ad. 3. Kompania k.m. składa się z drużyny d-cy, trzech plutonów c.k.m. każdy o 2-ch drużynach po 2-a c.k.m., oraz plutonu ciężkich granatników, tworzącego nierozerwalną jednostkę ogniową, podczas gdy plutony c.k.m. zasadniczo mogą być używane samodzielnie.

Drużyna d-cy składa się z: d-cy kompanii, 3-ch łączników z poszczególnych plutonów, oddziału łączności ze sprzętem pozwalającym na budowę trzech linii telefon. do poszczególnych plutonów, jednego patrolu sygnalizacji optycznej (dla kierownictwa ogniem wewnętrz kompanii c.k.m. (oraz wózka dla przewozu sprzętu łączności).

Pluton ciężkich granatników posiada drużynę d-cy w składzie jeden podoficer i 3-ch gońców oraz 3-y drużyny ciężkich granatników. Każda drużyna składa się z d-cy, oceniacza odległości, 2-ch telefonistów, 2-ch ludzi obsługi granatnika i 6 strzelców. Ponadto każda drużyna posiada 2 biedki oraz wóz amunicyjny.

Ad. 4. Tabor baonu dzieli się na: a) tabor bojowy, który stanowią 9 dwukonnych zaprzęgów tj. 5 kuchen polowych oraz 4-y wozy (ze sprzętem rusznikarskim, kuźnią polową, materiałem i sprzętem sanitarnym i narzędziami saperskimi). Ponadto dołączają do taboru bojowego baonu z chwilą zaangażowania się w boju kompanijne wozy bojowe (po zdjęciu z nich l.k.m.), b) tabor żywnościowy składający się z 6-u dwukonnych wozów żywnościowych d-twa i poszczególnych kompanii oraz 2-ch lekkich samochodów ciężarowych d-twa., c) tabor bagażowy złożony z 5-u lekkich samochodów ciężarowych po 1-ym na d-two i na każdą kompanię. — Tak więc jak widzimy tabor baonu liczy ogółem 15 dwukonnych wozów oraz 7 lekkich samochodów ciężarowych z czego większość należy właściwie do taborów kompanij.

W większości wypadków baon piech., dla wykonywania poszczególnych zadań bojowych będzie wzmacniany przez taktyczne podporządkowanie jego d-cy innych jeszcze specjalnych oddziałów, jak np.:

1. Plutonu pionierów ze składu pułkowej komp. pionierów.
2. Plutonu lekkich działek piechoty (2 działka) z pułkowej kom-

---

* Uwaga: Skład sekcji kb. ppanc. podany jest na podstawie podręcznika „Nauka służby w lotn." z r. 1941. Podręcznik ten, opracowany przez płk. E. Tschoeltsch, K-ta szkoły podofic. lotn., w dziale wyszkolenia piechoty uwzględnia już przepisy nowego „Regulaminu wyszkolenia piech. z dn. 16.III.1941 r."

panii l. działek piechoty. (skład komp. 3-y lekkie i 1-em ciężki plutony po 2 działka).

3. Zmotoryzowanego plutonu dział ppanc. (3-y działka) z pułkowej komp. ppanc. (skład komp. 4-y plutony po 3-y działa oraz 12 k.m.),
4. Oddziału jeźdźców z plutonu konnych zawiadowców (Inf. Reiter Zug) w sile 1 podoficer i 4—16 jeźdźców względnie całym plutonem (skład plutonu — 3-y drużyny po 8-u jeźdźców bez broni maszynowej).

Ponadto baon może zostać jeszcze wzmocniony przez jednostki poza pułkowe jak: artylerii, kawalerii, pionierów, cyklistów oraz oddziały łączności.

Jak widzimy z tego krótkiego zestawienia baon niem. jest przede wszystkim bogato wyposażony w środki łączności technicznej, zgrupowane wyłącznie w ręku jego d-cy oraz d-cy kompanii k.m. dla łączności wewnętrznej, podczas gdy kompanie strzeleckie mają do swej dyspozycji wyłącznie żywe środki łączności (gońców i cyklistów).

Obrona ppanc. znajduje się organicznie przy kompaniach, podczas gdy d-ca baonu może mieć ją tylko przydzieloną przez d-cę pułku.

Ponadto zwraca jeszcze uwagę bogate wyposażenie w granatniki, chociaż według ostatnich wiadomości na podstawie doświadczeń z frontu wschodniego miało ono ulec pewnym zmianom, polegającym na zmniejszeniu ilości lekkich granatników a zwiększeniu ciężkich.

Ciężka broń maszynowa (12 ckm) zebrana jest całkowicie w ramach k. k. m. podczas gdy lekka broń maszynowa (lkm) jest zasadniczą bronią drużyny i znajduje się w komp. strzel. (12 lkm) obok lekkich granatników (9 granatników).

Wzmocniony jeszcze działkami piech. oraz działkami ppanc. baon niem. przedstawia poważną siłę ogniową przy zachowaniu jednocześnie dostatecznej zdolności ruchu i uderzenia.

„M"